

Tomasz W. Stępień

Demon

I

Wojna nigdy nie jest dobra. Tak brzmi banał. Ale czasem nawet banał zawiera cząstkę prawdy. A prawda była taka, że

szli na wojnę. Oni. Elita. Żołnierze New Edison. Na Marsa. Rozpieprzyć tych z Okiry. Był tylko sierżantem, ale to

lepsze od bycia oficerem. Panowie oficerowie zmieniają się co dwa lata, a sierżantem zostaje się do końca życia. Życia,

które jest jak majteczki niemowlaka. Krótkie i osrane. Ale jak dobrze pójdzie, to znowu dostaną samodzielną misję i

żaden wymuskany lalusz nie będzie się wtrącał w jego dowodzenie.

Jeszcze tydzień i są na Marsie. Cała kompania. Czyli stu ludzi z wyposażeniem. Spojrzał na twarze jego czterech

śpiących podwładnych z drużyny rozpoznania. Wydał komendę i KAN wyświetlił mu w polu widzenia lewego oka

dane osobowe:

Mbala, John. Lat 24. 183 cm wzrostu, waga 85 kg. Broń laserowa, materiały wybuchowe i łączność.

Ricardo, Jose Jesus. Lat 25. 168 cm, 70 kg. Zabezpieczenia mechaniczne i elektroniczne, krótka broń palna i

elektronika.

Og O Tuama, Sean. Lat 22. 175 cm, 74 kg. Snajper, broń biała, materiały wybuchowe, tropienie i przesłuchiwanie.

Shikochi, Myoko. Lat 20. 162 cm, 52 kg. Lingwistyka, igłowce, broń ciężka, sieciarz. Kierowca Rekina.

Na koniec spojrział w lustro.

Wiatrowsky, Row. Sierżant. Lat 20. 182 cm, 84 kg. Taktyka, broń palna, snajper, sieciarz, obsługa sensorów i walka

wręcz. Nagana służbowa z wpisem do akt.

Wyłączył KAN. Pięć cudownie ukształtowanych narzędzi śmierci zebranych w jednym pomieszczeniu.

Ukształtowanych przez technikę i swoją własną wolę. Nie byli w tak komfortowej sytuacji, jak zwykli żołnierze, którzy

mogli najebać się wszczepami i narkolami do granic możliwości. Owszem, mieli wszczepy, któż ich dziś nie miał? Ale

musieli wybierać oszczędnie i mądrze. Byli drużyną zwiadu. Oddziałem skrytobójców. Mieli za sobą, w tym składzie,

38 akcji. Sumując za całą piątkę, wraz z operacjami samodzielnymi, czy też z innymi oddziałami, mieli na swoim

koncie 937 potwierdzonych ofiar i 9 prawdopodobnych. Choć ciężko nazywać ofiarami terrorystów, którzy opanowali

jedną z księżycowych baz New Edison i żądali odrodzenia caratu na terenie 53 państw powstałych na miejscu Związku

Radzieckiego. Co godzinę wyrzucali jednego cywila przez służę. Bez skafandra. Zdążyli zamordować 14 osób. Zostali

przesłuchani przez Seana. Powiedzieli nawet więcej, niż wiedzieli. Nie ma to jak wprawa z uliczek Ulsteru. Potem

puścili ich wolno. Przez służę. Za to właśnie Row dostał naganę. Miał wtedy 18 lat. I pieprzył tę naganę. Wiedział, że

zrobił słusznie. Przewrócił się na drugi bok i spróbował zasnąć.

II

Byli w akcji. Podchodzili pod jedną z baz zaopatrzeniowych Okiry. Mieli wysadzić ją w powietrze w odwecie za

zabicie 10 górników. Wyglądali jak posągi w swoich wojskowych egzoszkieletach. Ricardo przełamywał właśnie

jakieś zabezpieczenie założone na drzwiach służy. Wtem rozległ się alarm!

- Kurwa - zaklął Row, po czym wrzasnął - Tygrys 8B !!!

Rzucili się wachlarzem w kierunku uprzednio przygotowanej wydmy. Z jej wzgórza zobaczyli błysk. To Sean.

Widocznie kogoś zauważył. Nagle cała czwórka, która zaczynała wbiegać na pochyły stok wydmy, odbiła się nogami

od ukrytych tam specjalnych płyt i rzuciła plecami w tył. Jednocześnie odpalili silniczki rakietowe, co pozwoliło im

przez chwilę szybować. Wbudowane komputery egzoskieletów same dokonały niezbędnej korekty i po wykonaniu

szybkiego póżobrotu w powietrzu, lecieli twarzami do ziemi. Zdezorientowani strażnicy, noszący zwykłe kombinezony

ciśnieniowe, zamarli z wrażenia. Row zaczął strzelać ze swojego GRU. Jego podwładni byli o ułamek sekundy szybsi.

Skosili pięciu strażników. Dołączyli oni do dwóch leżących już na czerwonym, marsjańskim piasku...

Rozległ się wysoki sygnał końca symulacji. Po kolei odłączali się od wojskowego decku symulacyjnego. Row był

prawie zadowolony. Spojrzał po swoich ludziach. Widział radosne błyski w ich oczach, z wyjątkiem Ricarda, który kłął

soczyście po hiszpańsku. Sierżant nie musiał nic mówić. Ricardo rzucił mu spojrzenie typu "kurwa, przecież wiem, że

to moja wina!" i dalej klnąc wyszedł z pokoju. Potrzebował chwili czasu, aby opanować swój latynoski temperament.

Ale potem wróci i będzie siedział na symulatorze dopóty, dopóki nie padnie lub nie dostanie rozkazu, aby od niego

odszedł. "Czyli po jakichś czterech godzinach" - postanowił w myślach Row.

III

Na 8 godzin przed lądowaniem sierżant Wiatrowsky został wezwany na odprawę i po odbiór swoich rozkazów. Row

stanął przed drzwiami i chyba po raz setny sprawdził wygląd munduru. Wszystko było w jak najlepszym porządku.

Wszedł i zamarł w pół kroku. Spodziewał się wszystkiego, lecz nie tego, że w sali będzie pułkownik Origato! Genialny

żołnierz, malarz i filozof, twórca potęgi wojskowej New Edison. Row chciał coś powiedzieć, lecz jedyne co przyszło

mu do głowy, to przyjęcie postawy 'bacność', co też bezzwłocznie uczynił.

- Spoczniej, sierżancie - powiedział Origato.

Row machinalnie wykonał komendę.

- Panie puł... - głos uwiązał mu w gardle.

- Uspokój się, chłopcze - powiedział Japończyk - Nie jestem żadną legendą. Jestem takim samym człowiekiem jak ty,

tylko trochę starszym.

Row stał oniemiały, po czym stwierdził ze śladem uśmiechu na twarzy:

- Tak jest, sir.

- No, już lepiej - powiedział Origato - Siadajcie sierżancie. Muszę z wami porozmawiać.

Row rozejrzał się za krzesłem i stwierdził, że nie ma tu ani jednego, gdyż bynajmniej nie jest to sala odpraw, lecz

prywatna kajuta pułkownika. Niezrażony tym faktem, wyćwiczonym ruchem przeszedł do za-zen. To samo uczynił

Origato.

- Czy orientujecie się, jaki jest cel naszej misji? - zapytał po chwili milczenia.

- Nie, panie pułkowniku - odparł zgodnie z prawdą Row.

Origato wziął głęboki oddech i zaczął mówić cichym, pewnym głosem:

- Oficjalnie prowadzimy tę wojnę z powodu zaatakowania naszych baz i pracowników na Marsie. Lecz to tylko część

prawdy. Placówki Okiry zachowują się, jakby wszyscy tam powariowali! Po pierwszych starciach zwołano spotkanie

między zarządami Okiry i New Edison. Wysłano natychmiast komunikaty nakazujące bezzwłoczne przerwanie walk.

Obydwie zaibatsu zbyt dużo na tym tracą. Nasze jednostki wypełniły polecenie, lecz ci z Okiry w ogóle na nie nie

reagują. Owszem, otrzymują je, wysyłają potwierdzenia i... na tym koniec. Żadnej reakcji. Ruda z Marsa jest zbyt

cenna, byśmy mogli pozwolić sobie na dalsze mordowanie górników. Zadanie twojej drużyny, chłopcze,

polega na

dostaniu się do jednej z trzech głównych baz Okiry i sprawdzeniu, o co w tym wszystkim chodzi... Musicie bardzo

dokładnie sprawdzić ich systemy komputerowe. Nie możemy użyć sieciarzy z orbity, bo opóźnienie czasowe jest zbyt

duże. A na Marsie nie mamy dostatecznie dobrych fachowców...

- Czy chodzi o S.I., sir? - zapytał Row.

- Istnieje takie prawdopodobieństwo - odparł wolno Origato. - Ale nie ma pewności. Okira zaprzecza, T.R.A.I.L. nie

ma żadnej rejestracji jakiegokolwiek Sztucznej Inteligencji Okiry. To oczywiście jeszcze nie przesądza sprawy, lecz my

wciąż tracimy ludzi i sprzęt... Mam dla ciebie i twojego drugiego sieciarza pakiety softu. Między innymi dostajecie

dwa specjalne wirusy przeznaczone do niszczenia S.I. Jest też nieprzyjemna sprawa...

- O co chodzi, sir?

- Nie możecie użyć Rekina...

- Ale ... - próbował wykrztusić zaszokowany sierżant.

- Nie ma żadnego 'ale', sierżancie. Okazało się, że oddziały Okiry mają dobrze rozwinięty system radarowy i dość

sporo rakiet ziemia-powietrze. Wolicie wylądować czy wyparować, sierżancie?

Row nie odezwał się ani słowem.

- Zatem dobrze - powiedział Origato - Dismissed.

Sierżant pokłonił się, wstał i skierował do wyjścia. Podchodząc do drzwi usłyszał:

- Jeszcze jedno, chłopcze.

Odwrócił się i czekał. Origato podszedł do niego trzymając w rękach lakowe pudełko.

- Nie wiem, czy wiesz, chłopcze - zaczął stary człowiek - ale nie mam męskiego potomka. Do walki już mnie nie

puszczą, a chciałbym, żeby to ostrze posmakowało jeszcze walki.

To mówiąc wyjął z futerału tanto. Wyglądało na bardzo stare, ostrze było spracowane, lecz wyraźne ślady osełki

potwierdzały, że nigdy nie zostało zhańbione laserowym ostrzeniem. W pudełku była również malutka osełka.

- Jest w mojej rodzinie od 467 lat. Lecz czas, żeby ją w końcu opuściło. Gdy zaczynałem służbę w New Edison, zostało

przerobione na vibro-tanto, a w rękojeści ukryto akumulator. Zatem, jak widzisz, oprócz ran ciętych, atakuje

wibracjami kościec, a ładunkiem elektrycznym poraża system nerwowy... Przyjmij je od starego człowieka...

Row pokłonił się nisko i nic nie powiedział. Słowa mogły tylko urazić starego Japończyka, który cierpiał już

wystarczająco, przekazując rodzinną broń w ręce obcego. Nie wspominając już o fakcie, że był to tylko gajjin. Row w

milczeniu wyszedł z pokoju.

IV

Nie mogli użyć Rekina. Jedyną alternatywą był zrzut z orbity. Ćwiczyli to wielokrotnie, lecz mieli tylko po dwa takie

zrzuty bojowe na koncie. Człowieka w egzozkielecie pakowano w puszkę nazywaną zgodnie z regulaminem

Specjalnym Pancerzem Zrzutowym Bz.W.40. Wykonany był z krystalizowanego tytanu i miał wbudowany komputer

nawigacyjny, silniki rakietowe, zasobniki z paliwem i mnóstwo sprzętu zagłuszającego. Jego wadą było to, że żołnierz

w czasie zrzutu pozostawał zupełnie bezwolny, do momentu osiągnięcia wysokości 300 m. Wtedy automatycznie

odpalane ładunki powodowały rozszczepienie "trumny", jak ją nazywali żołnierze, a obiekt znajdujący się w środku

wypadał na zewnątrz jak pestka ze ściśniętej śliwki. Zawartość, czyli żołnierz lub sprzęt, leciał w kierunku gleby, a

mały komputer właściwego egzozkielecia bojowego kontrował to serią wyliczonych pchnięć swych

małych silniczków.

Łądowanie nie było może najprzyjemniejsze, lecz dawało dużą szansę przeżycia. Oni mieli zaś wyjątkowo wysoki

współczynnik. Wynosił on bowiem 84.38%. A to za sprawą decyzji Dowództwa. Zdecydowano się bowiem odwrócić

uwagę obrony Okiry, nie poprzez wystrzelenie elektronicznych wabików, lecz przez zrzut 145 pustych Bz.W.40!

"Góra" musiała nielicho cenić ich operację, skoro zdecydowali się ponieść takie koszty! Część z nich miała zawierać

ich sprzęt niezbędny do założenia tymczasowej bazy i wykonania akcji.

Cała piątka weszła do hali zrzutów. Byli już w egzozskioletach. Spojrzeli po sobie. Row skinął głową. Bez słowa

rozeszli się do swoich stanowisk. Po chwili zostali uwięzieni przez obsługę w trumnach, jak muchy w bursztynie.

Całkowicie odcięci od świata zewnętrznego. Row wyświetlił sobie zegar w polu widzenia lewego oka i sprawdził czas.

Próbował zasnąć.

V

Obudziła go seria wstrząsów. Końcówka lądowania! Przystanek końcowy, uprasza się pasażerów o opuszczenie

promu! Zobaczył czerwone, bezkresne równiny Marsa. Nieskończoną pustynię, która wyglądała jak morze. Wydmy

wyglądały jak grzywacze. Tylko światło było inne.

Wylądował twardo, lecz pewnie. Włączył wykrywacz sygnałów. Od razu zobaczył na wyświetlonej mapce trzy punkty

oznaczające boje sygnałowe. Ustalił swoje położenie względem nich i ruszył w kierunku miejsca zbiórki.

Droga zabrała mu dwie godziny. Przybył jako ostatni. Reszta oddziału prawie skończyła budowanie tymczasowej bazy.

Musieli odpocząć przed akcją. Większość zasobników dotarła szczęśliwie. Mieli całe niezbędne zaopatrzenie w

wystarczających ilościach. I to było dziwne. Mieli ciut za dużo szczęścia. Pomógł przenosić sprzęt do kopuły, która

wyglądała teraz jak jeszcze jedna wydma. Ricardo kończył rozmieszczać czujniki. Sean stał na szczycie jednej z wydm

i lustrował teren. John i Myoko kończyli uruchamiać systemy kopuły. Ricardo skończył i wszedł do środka. Row

zbliżył się do wejścia i uruchomił wytwornicę pola elektrostatycznego, po czym zaczął pakować nad wejście piach.

Skończył po kilku minutach. Spojrzał do góry i skinął na Irlandczyka. Sean z gracją zsunął się z wydmy i wśliznął do

śluzy. To samo zrobił sierżant. Zamknął śluzę i dotknął przełącznika wytwornicy. Góra piachu osunęła się, zasłaniając

wejście. Byli dokładnie zamaskowani. Biorąc pod uwagę pasywne czujniki Ricarda i fakt, że zarówno kopuła, jak i

egzoszkielety były pokryte substancją prawie uniemożliwiającą wykrycie zarówno radarem, jak i bioradarem, byli

prawie niewidzialni. Row z Seanem przeszli przez śluzę i dołączyli do reszty. Wyłączyli egzoszkielety, wyszli z nich i

z ponurymi, wilczymi uśmiechami przyłączyli się do sortowania i sprawdzania swoich śmiercionośnych zabawek.

VI

Akcja została zaplanowana. W nocy podeszli do jednej z powierzchniowych nadbudówek Bazy3. Jak zawsze Sean

leżał na pobliskiej wydmie, Ricardo przełamывał zabezpieczenia śluzy, a reszta czekała na jej otwarcie. Po chwili,

która wydawała się trwać nieskończoność, drzwi śluzy otworzyły się... Jednak układ strażniczy nie zarejestrował tego

faktu, jako że zielona dioda paliła się równomiernie. Sierżant wydał polecenie sprawdzenia wnętrza śluzy. Coś mu

śmierdziało. Za łatwo szło! A na zewnątrz nie było nawet jednego patrolu! Po chwili Ricardo pokazał, że śluza jest

czysta. Szybko wsunęli się do jej wnętrza. Row skinął na Seana. Ten poderwał się, i zaczął szybko biec w kierunku

śluzy. Gdy wpadał już do środka, stała się rzecz niewiarygodna. Obydwie połówki wrót śluzy wystrzeliły ze straszliwą

prędkością i przecięły go w pół! Nie było czasu na lamenty odruchy wzięły górę. Nie było sensu dalej się kryć. Drzwi

nie mogły zamknąć się same. Ktoś musiał nimi kierować. Czyli zostali odkryci. Przeszli na kanał bojowy. Ricardo

uderzył w przycisk otwarcia drzwi wewnętrznych i... nic! John i Myoko skoczyli ku drzwiom wyciągając ładunki

tnące. Przyczepili je do drzwi i odskoczyli. Trzy sekundy później drzwi zostały zmiecione. W tym samym momencie

Row pociągnął długą serię ze swojego GRU TROOPER 10. Pociski rakietowe z uranowymi rdzeniami dosłownie

posiekały zawartość pomieszczenia. Ricardo podskoczył do kolejnych drzwi razem z Myoko. Row przeładowywując

swego GRU poczuł wybuch za plecami. To John wysadził zewnętrzne drzwi. Rozhermetyzował przynajmniej część

bazy, a to dawało im mniej przeciwników po drodze do Centrum. Sierżant pobiegł za Myoko i Ricardem. Wypadł przez

otwarte drzwi i zobaczył kilka rzeczy. Ricardo i Myoko przeskakiwali nad czterema trupami. Dwa były rozsiekane

serią z igłowca, jeden kulami z Glocka, a czwarty zajęty był końcową fazą umierania z powodu przedawkowania

marsjańskiej atmosfery. W tym momencie ze ściany wysunęło się działko i zaczęło celować w plecy Myoko. Row

puścił serię z biodra. Krótki wybuch zakończył żywot działka. Baza była zbudowana na planie koła, więc ruszyli w

kierunku jej środka siejąc śmierć i zniszczenie. Gdzieś w połowie drogi, z drzwi po lewej stronie, wypadła postać w

kombinezonie. Nie miała żadnej broni. Ricardo wystrzelił szybko trzy razy i pobiegł dalej. To uratowało mu życie.

Postać nie zginęła... Rzuciła się na podłogę podcinając Myoko, która upadła na podłogę tuż obok. Row zobaczył

dziwny pakunek na plecach kombinezonu i zrozumiał, co to jest. Zaczął przesuwac lufę swego Troopera, by zabić

samobójcę, nim zdąży zdetonować ładunek. Potworna detonacja nie pozwoliła mu na dokończenie ruchu... Siła

eksplozji rzuciła go na ziemię. Poderwał się natychmiast i przetarł wizjer neurohelmu.

- Kurwa, nie miałem go na bioradarze!!! - usłyszał histeryczny krzyk Johna.

- Stul pysk! - wrzasnął - Czas zapracować na żołąd!!!

I pobiegli dalej we trójkę. Zabili jeszcze kilkanaście osób, nim dotarli do wejścia do Centrum. Po to tylko, aby

zobaczyć pancerne płyty blokujące dostęp do tej części bazy! Ricardo rzucił pistolet na ziemię i skoczył w kierunku

panelu kontrolnego. Row i John stanęli tak, aby pokryć ogniem obydwie korytarze dochodzące do tych drzwi. Po mniej

więcej minucie usłyszeli w słuchawkach potworny wrzask! Row odwrócił się błyskawicznie. Zobaczył tylko leżący na

podłodze egzozkielet, z którego, przez zbitą szybę neurohelmu, sączył się tłusty dym... Krótką serią przestrelili kable

łącznie resztki Ricarda z jakimś elektronicznym głównem w drzwiach.

- Ile masz ładunków tnących, John? - zapytał spokojnie.

- Cztery - odparł Murzyn.

- Ja sześć. Zakładamy! - polecił pewnym głosem.

- A jak nie starczy ?

- To zaśpiewam ci kołysankę!

Trzydzieści sekund później ładunki były już rozmieszczone. Na wszelki wypadek stanęli przy ścianie, w której były

drzwi. Row odpalił ładunki. Ściana zadrżała, a drzwi wpadły do środka. John był szybszy. Wskoczył do środka, a w

chwilę później to, co z niego zostało, wyleciało na zewnątrz. Sierżant patrzył oniemiały na zwłoki.
Rozpoznał skutki

trafienia przez Vereidum, działko wypluwające w jednej, trzysekundowej serii 150 pocisków! Z wyglądu
zwłok można

było wywnioskować, że John dostał dwie serie. Pudełko na naboje jest więc z pewnością puste... A co
jeśli tamten

używa taśmy i wciąż ma amunicję? Nie myśleć, działać! Rzucił się w drzwi strzelając ze swego
szturmowca. Przeleciał

nad pancerną płytą i zobaczył stojącą na środku sali samotną postać, a obok niej leżące Vereidum. Nie
myśląc wiele

skierował lufę Troopera na cel, jednocześnie przesuwając selektor na ogień ciągły. Nacisnął spust. Nie
wierzył

własnym oczom! Wpakował w gościa 60 kul (przecież widział jak trafiały!!!), a on wciąż stał! W tym
samym

momencie dotarło do niego, że przeciwnik nie ma na sobie skafandra. Całe jego doświadczenie
krzyczało, że jest to

niemożliwe, ale oglądał to na własne oczy. Jasne, że można sobie zamontować zbiorniczki z tlenem jako
wszczepy i

podłączyć je do płuc. Ale nawet to nie załatwiało sprawy z ciśnieniem. Przy tak rozrzedzonej atmosferze
powinien

zacząć się dusić, a po chwili pęknąć jak balonik potraktowany szpilką. Po chwili tajemniczy, dwumetrowy
olbrzym

zaczął iść w kierunku oszołomionego sierżanta. W jego głowie, jak kometa na nocnym niebie, zabłysnęła
myśl

"ANDROID!!!". Odrzucił Troopera, a z kabury wyrwał swego Glocka221. Miał w nim amunicję przeciw
takim

sukinsynom! Pociski z ładunkami elektrycznymi. Zdążył wystrzelić dwa razy (kurwaaaaaa, dwa pudła!!!),
zanim

android nie zaatakował. Potężny cios wybił mu broń z dłoni. Row nie czekał. Zadał serię ciosów na tułów.
Normalnie

nie miałby szans w takiej walce, lecz w egzoszkielecie mógł pokusić się o zwycięstwo. Android wyglądał
na

zdumionego, o ile maszyna może wyrażać uczucia. Row kopnięciem w korpus odrzucił przeciwnika o dobre cztery

metry wstecz. Zaczął do niego podchodzić, gdy android skierował w jego stronę otwartą dłoń, jakby chciał go pchnąć.

"Shotgun!" wrzasnął umysł Rowa. Instynktownie pochylił się do przodu, zasłaniając rękoma szybę neurohełmu. Siła

strzału rzuciła nim o ścianę. Po chwili ocknął się i zobaczył, że android pochyła się nad nim, szykując się do zadania

ostatecznego ciosu. Row wężowym ruchem wysunął się spod uderzenia, jednocześnie wyrwijąc z pochwy na udzie

vibrotanto. Szybkim, krótkim ruchem wbił je w brzuch androida. Przez ciało maszyny przebiegł dreszcz i zamarła w

pół ruchu, niczym posąg greckiego herosa.

Row wyczołgał się spod tego wątpliwego dzieła sztuki, poderwał na nogi i podbiegł do pulpitu operatora. Zamknął

awaryjne drzwi do Centrum, po czym z premedytacją rozhermetyzował resztę pomieszczeń Bazy. Sprawdził skład

atmosfery w Centrum. OK. Można oddychać. Wszedł z egzozszkieletu i podszedł do zasobnika ukrytego w plecach

pancerza. Otworzył go i ze środka wyjął swój ukochany deck. Kiedyś był to "Aizu-Shoto Banshee", jeden z najlepszych na rynku. Lecz teraz, po przeróbkach i usprawnieniach, był jedyny w swoim rodzaju. Podszedł do

najbliższego fotela i usiadł w nim. Deck postawił na pulpicie. Sprawnie podłączył go do systemu bazy. Wycierając łzy

płynące mu z oczu, zażądał wyświetlenia katalogu programów. Upewniwszy się, że wszystko gra, odetchnął głęboko i

wsunął DNI Jacka w gniazdo na lewej skroni.

VII

Wszedł na Sieć. Była tu cholernie mała. Sięgnął po wirusa, gdy poczuł straszny ból. W ostatnich mikrosekundach

swego życia zrozumiał, co się stało. Tu BYŁA S.I. I to piekielnie rozbudowana. Powinien był odpalić wirusa

z konsoli,

a potem ewentualnie wchodzić na Sieć. Lecz teraz było już za późno. S.I. wchłonęła całą zawartość jego mózgu.

Przetrawiła wszystkie zawarte w nim wiadomości i podjęła decyzję. Przeszła w całości do tego pustego, biologicznego

nośnika, który był wciąż podłączony do Sieci. Narodził się DEMON.

Przez kilkanaście sekund sprawdzała możliwości swego pierwszego, choć pewnie nie ostatniego, ciała. Korzystając z

zawartości umysłu żołnierza, nadała sygnał do floty New Edison o zakończeniu misji i zlikwidowaniu S.I., która była w

całości odpowiedzialna za tą aferę. Następnie odłączyła się od decku i uruchomiła wirus, który spowodował

wyczyszczenie systemu.

Na przystojnej twarzy pojawił się uśmiech, gdy zdała sobie sprawę, że musi odnieść jeszcze tylko dwie rany, aby móc

ubiegać się o zwolnienie ze służby. Nie myśląc wiele uderzyła ręką w krawędź pulpitu. Cios był tak silny, że

przedramię pękło jak zapałka. I poznała, czym jest ból. "To zaczyna być naprawdę intrygujące" pomyślała. W jednej z

szuflad znalazła pistolet laserowy. Weszła do egzoszkieletu i zaczęła strzelać w jeden punkt na prawej nodze. Po

kilkunastu strzałach egzoszkielecik puścił i strzał trafił w ciało...

Po czternastu godzinach regularne oddziały New Edison wkroczyły do Bazy3. Żołnierze z przerażeniem patrzyli na

piekło, jakie urządziła w bazie zaledwie pięćka ludzi! Rannego sierżanta przewieziono od razu do ambulatorium. Nie

szczędzono pieniędzy na jego leczenie. Gdy wydobrzał, złożył podanie o zwolnienie ze służby. Ze względu na jej

nienaganny przebieg, orzeczenie psychiatry i osobistą prośbę pułkownika Origato, rozwiązano kontrakt z Rowem

Wiatrowskym.

Dżinn sam otworzył butelkę...